Nr. 136. Kraków, Sobota 19 Czerwca 1897. Rocznik XVI.

# NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 16 zł. w. a. | 8 zł. w. a. | 4 zł. w. a. | 1 zł. 35 ct. |
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 70 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 24 „ „ | 12 „ „ | 6 „ „ | 2 „ — „ |
| Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 35 „ |

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

*Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.**

**Telefon Nr. 41.**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

**Kraków**, 18 czerwca.

Burzliwą demonstracyę urządziła we środę wieczór partya socyalno-demokratyczna w Krakowie na przedstawieniu w teatrze letnim. Dawano sztukę, rzekomo „ludową", a właściwie tendencyjnie polityczną p. t.: „Kusiciele ludu". Autor, kryjący się pod pseudonimem Teodora Smolarza, znanym jest z ulotnych utworów poetyckich, niepozbawionych pewnego zacięcia i humoru, i z jednej przeróbki scenicznej, a właściwe jego nazwisko publiczną jest na krakowskim bruku tajemnicą.

Sztuka Teodora Smolarza zawiodła, pod względem artystycznej wartości, najbliższych i najżyczliwiej dla autora usposobionych ludzi. Tam, gdzie ożywia się zdrowszem jakiemś tchnieniem i nie odraża pomysłowością, jest ona zapożyczoną, zbyt jawnie i śmiało, z utworów Anczyca; tam, gdzie do zszarzałego dzisiaj tła utworów Anczyca dorabia nowe postacie, staje się sztuka p. Smolarza niesmacznym, wręcz gorszącym pamfletem. „Kusicielami ludu" są żydzi i socyaliści. Zapewne: jedni i drudzy są czynnikiem społecznym, godnym głębszej obserwacyi, i nadają się na materyał do scenicznego przedstawienia. Na to jednak potrzeba daru obserwacyi, głębszego zrozumienia stosunków społecznych, i, co najważniejsza, talentu dramatycznego. Autor „Kusicieli" brak tych warunków pokrył drastyczną fabułą, a zohydzeniem ludzi i stronnictw rozwiązać chciał poważny, społeczny problemat. Z kwestyą antisemicką na poczekaniu załatwił się, przedstawiając żydów, nietylko jako wyzyskiwaczy, lecz jako pospolitych trucicieli; kwestyę socyalną rozciął jednym zamachem dramatycznego miecza, przedstawiając socyalistów, jako najzwyklejszych w świecie złodziei i kandydatów do kryminału. A przecież, czy ktoś z przekonania jest antisemitą, czy zaciekłym wrogiem socyalizmu, to, jeśli poważniej nad zagadnieniami społecznemi myśleć potrafi, przyznać musi, że takie traktowanie, jak p. Smolarz dał tego nieudolną próbkę w „Kusicielach", tylko zagadnienia te zagmatwać i trudność ich rozwiązania zaostrzyć musi, lecz nigdy go nie ułatwi.

Jest też zawsze rzeczą zdrożną wprowadzać na scenę bieżące kwestye polityczne, zwłaszcza, gdy one nie rozegrały się jeszcze na właściwej im arenie. Łakomym zaiste i pożądanym dla konserwatysty mógłby być widok sponiewieranego i upadłego moralnie przedstawiciela opozycyi politycznej, wprowadzonego na deski sceniczne, ale jeśli wojowanie taką bronią nie ma być niesmacznem nadużyciem osobistej przewagi autora, mającego teatr do swej dyspozycyi, to i strona przeciwna powinnaby znaleźć możność szermowania tąsamą bronią. Wtedy zmieniłyby się role: na pamflet przeciw demokratom i socyalistom odpowiedzianoby pamfletem przeciw konserwatystom i rządowcom, a scena, mająca być świątynią sztuki, stałaby się torem wyścigowym ambitnych demagogów o różnych politycznych barwach; widownia przekształciłaby się w salę zgromadzeń, raz przez to, raz przez owo opanowaną stronnictwo; jednem słowem teatr przestałby być tem, czem go mieć chcemy i czem był od wieków.

Autor „Kusicieli ludu", jakkolwiek w utworze swoim staje w obronie ludu przed wyzyskiwaniem jego nieświadomości i braku oświaty ku ambitnym celom jednostek i stronnictw, nie zdawał sobie sprawy z tego, że do przeprowadzenia tej myśli użył fałszywie obmyślanych środków. Zgadzamy się z autorem, że socyalizm, aplikowany po wsiach obecnie, głównie dzięki nowej ordynacyi wyborczej, jest środkiem źle oddziałującym, wypaczającym z natury rzeczy pojęcia ludu; ale na udowodnienie tego nie jest żadnym argumentem, gdy się na scenie agitatora socyalistycznego przedstawi jako pospolitego zbrodniarza: złodzieja lub podpalacza. Zbrodnia o tyle może być przedmiotem scenicznego przedstawienia i przedmiotem sztuki wogóle, o ile ona jest następstwem ogólno ludzkich, pod wpływem stosunków i zawikłań, potęgujących się namiętności. Psychologia zbrodni była i będzie pożądanym materyałem dla talentów dramatycznych. Ale powiedzieć, że ktoś zbrodniarzem jest dlatego, że jest socyalistą, pokazywać na scenie już gotowych zbrodniarzy, kwalifikujących się jedynie i wyłącznie przed sąd kryminalny, i ubierać ich w barwy tego lub owego stronnictwa: jest rzeczą niesmaczną, w wysokim stopniu gorszącą, i jako precedens dla wszystkich politycznych stronnictw niebezpieczną.

Na to, aby być takim Karpielskim, jak go przedstawił autor „Kusicieli ludu", nie potrzeba być socyalnym demokratą: wystarczy być człowiekiem. Trutnie i próżniacy, żyjący w atmosferze zbrodni, popełnianej na cudzy rachunek, żyli, gdy nie było socyalistów w dzisiejszem pojęciu, i nie braknie ich, dopóki ludzkość nie stanie na szczeblu ogólnego udoskonalenia moralnego. Jeżeli więc jedynego przedstawiciela socyalnej demokracyi, z którą można się nie zgadzać, lecz której uprawnienia, w imię wolności politycznej, odmówić nie podobna, przedstawia się w sztuce scenicznej jako pospolitego zbrodniarza, to partya socyalno demokratyczna ma wszelkie prawo przeciwko takiemu postępowaniu zaprotestować tak samo, jak mieliby prawo konserwatyści wyrazić swoje oburzenie, gdyby w komedyi lub dramacie rzecznika i propagatora ich zasad przedstawiono jako kandydata do kryminału, dzięki indolencyi ludzkiej, używającego bezkarnie wolności obywatelskiej.

Było więc rzeczą wytłómaczoną i łatwo przewidzieć się dającą, że sztuka p. Teodora Smolarza wywoła publiczny i burzliwy protest ze strony krakowskiej partyi socyalistycznej. Dzięki też nieopatrzności, z jaką sztukę tę przedstawiono, teatr letni był we środę polem popisu nie autora „Kusicieli ludu", lecz przywódcy socyalistów krakowskich, posła Ignacego Daszyńskiego. Gdy z powodu krzyków i hałasów zapadła kurtyna na scenie, rozegrała się po przeciwnej stronie widowni znacznie więcej zajmująca akcya, której przebiegu słuchacze, zmieniwszy front, z widocznem śledzili zajęciem. P. Daszyński opanował widownię tak, jak p. Teodor Smolarz, dzięki swemu stanowisku, opanował scenę. Sztukę ostatniego z nich musiano przerwać i dokończenia jej zaniechać, gdy p. Daszyński, prawem mocniejszego, sztukę swoją odegrał do końca i publiczność wypędził z teatru. Ten hałaśliwy i efektowny tryumf ma p. Daszyński do zawdzięczenia sztuce p. Teodora Smolarza.

Tryumf to naturalnie pozbawiony głębszej wartości zarówno, jak sztuka p. T. Smolarza. Finał zwłaszcza mniej był budującym. Że socyaliści okazali swoje oburzenie, gdy reprezentant ich sceniczny ukazał się w świetle zbrodniarza, to jest rzeczą do wytłómaczenia łatwą; lecz gdy nie pozwolili dokończyć sztuki zapowiadając, że więcej ona graną nie będzie, to dopuścili się gwałtu na tych widzach nawet, którzy oburzenie ich mogli podzielać, ale mieli prawo żądać, aby dokończono sztuki i pozwolono im wynieść z teatru o niej sąd własny. To wypędzenie z teatru publiczności, było już najzwyklejszym teroryzmem, niczem nie różniącym się od tego, z jakim p. Daszyński nie dopuszczał innych stronnictw do sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze.

Publiczność oburzona była apodyktycznem postąpieniem przywódców socyalistycznych, bo przecież nietylko socyaliści mają poczucie wolności osobistej, lecz wrodzone ono jest każdemu człowiekowi i obrażone rozkazem z zewnątrz rzuconym, wywołuje reakcyę. Gdzież mamy pewność — zapytywano słusznie, — czy ci sami ludzie, z jakichkolwiek innych powodów, nie zawołają w teatrze: „ta sztuka nie będzie graną", i nie zmuszą nas do opuszczenia widowni?

Jeżeli więc niewłaściwem było wystawienie sztuki, drażniącej niepotrzebnie nerwy polityczne, to nie uprawniało to jeszcze strony dotkniętej do wywierania gwałtu na publiczności, która byłaby tembardziej potępiła metodę autora „Kusicieli", gdyby jego sztuki do końca wysłuchać jej pozwolono. Niestety przywódcom partyi socyalistycznej szło o wywołanie chwilowego efektu, o wybicie się ponad szary tłum robotniczy wobec publiczności, — nie zaś o rzetelnie pojęty interes tego tłumu i nie o poszanowanie zasad wolności.

## Listy z pod zaboru rosyjskiego.

**Warszawa**, 12 czerwca.

*(P. Ligin w Lubelskiem. — Szkoły. — Gimnazyum w Lublinie. — Porwanie dziecka. — Podróż ks. Imeretyńskiego w Lubelskie).*

(Ciąg dalszy).

Brutalności swej dowodzi Siengalewicz nietylko dzieciom, ale i rodzicom. Chcąc zapełnić internat, porywa wprost do niego dzieci polskie. Dwa lata temu już w ciągu roku szkolnego dopuścił się gwałtu, za który w Europie zachodniej każdego podobnego zwierzchnika surowoby ukarano. Mając jeszcze niezajęte miejsca w internacie, upatrzył sobie syna miejscowego lekarza, Polaka, aby go do swego zakładu poprawczego porwać. Przewidując opór rodziców, postanowił zamiar wykonać bez ich wiedzy, wytworzyć fakt dokonany i jego skutki narzucić. Pewnego dnia, gdy obojga rodziców nie było w domu, wydelegował inspektora z bedelami do spełnienia zamachu.

Inspektor wywołał ucznia z klasy i kazał mu iść za sobą. Przyprowadził go do własnego domu jego rodziców, kazał mu zbierać książki, odzież i bieliznę, a bedelom zabierać pościel z łóżka. Chłopiec z początku myślał, że idzie za coś — coby to było, dojść nie mógł — do kozy, na noc, może na kilka dni i nocy. Doróżka zabrała i ludzi i rzeczy i stanęła przed internatem. Gdy po południu ojciec wrócił z wizyt do domu, nie zastał w nim już dziecka. — W opowiadanie służby uwierzyć nie chciał: poleciał do gimnazyum. Siengalewicz wyprzeć się nie mógł, ale broniąc samowoli, cynicznie oświadczył, że gdy on, ojciec, dziecko w domu rozpieszcza *(balujet)*, jemu, dyrektorowi, nie zostawało nic innego do zrobienia, nad zabranie go do internatu, gdzie je bez pieszczot wychowywać będą. Innej pobudki działania podać nie zdołał: dziecko uczyło się i sprawowało doskonale, ojciec zaś nie miał u żandarmów, a przez nich i u zwierzchności szkolnej — złej noty politycznej.

Tak się wychowuje dzieci w Królestwie: fizycznie i duchowo wydziera się je rodzicom.

Gwałt ten uszedł Siengalewiczowi płazem. Skrzywdzony ojciec ciężko zawinił; bo nawet sądy rosyjskie nie mogłyby tu nie stwierdzić i nie ukarać samowoli. Ojciec dziecka „pieszczonego" poprzestał na zażądaniu papierów, t. j. odebraniu ze szkoły. A Siengalewicz został i dalej broi.

Prócz p. Ligina objeżdża teraz kraj i sam ks. Imeretyński. Obaj trzymają się w tych objazdach, jak trzymają się dotychczas we wspólnej chęci łagodniejszego rządzenia nami. Objazdy są przeważnie ceremonią, a nie funkcyą: nikt przywiązywać do nich nie może znaczenia poważnej czynności rządowej. Nie bada się i nie poznaje kraju w locie ptaka. Obaj dostojnicy zaczęli podróż od Lubelskiego, od Chełmu, Hrubieszowa, Chełmszczyzny.

Ma to swoją racyę. Agituje się teraz w Petersburgu żywiej niż kiedykolwiek sprawa wytworzenia gubernii chełmskiej, poruszona, jak pamiętamy wszyscy z doniesień prasy zakordonowej, w r. 1890 przez Pobiedonoscewa. Bez wysłuchania głosu ks. Imeretyńskiego Petersburg nic nie postanowi. Pobyt na miejscu pozwolił odnieść pewne wrażenia. Książę ma zamiar cały kraj krótkiemi odwiedzinami swemi wypunktować. *Warsz. Dniewnik* podał program podróży, która zabierze cały czerwiec i część lipca. Podróż ta jaskrawo różni się od hałaśliwych, hucznych, nie zawsze trzeźwych objazdów szuwałowowskich. Książę wyjeżdża spokojnie, bez wystaw i dekoracyj, słucha i patrzy więcej, niż mówi; od bankietów się uchyla; niezbędne tylko spożywki w towarzystwie urzędników i duchowieństwa prawosławnego przyjmuje, dopominając się stale uczestnictwa obywatelstwa i duchowieństwa polskiego. W Lublinie zaprosił się do biskupa, zwiedził kościół, seminaryum: nie lękał się morowego powietrza katolicyzmu, jak jego poprzednicy, zagorzalcy i idyoci.

Od szlachty lubelskiej przyjął memoryał, żądający ulepszeń w stosunkach własności ziemskiej (zniesienie serwitutów), w ubezpieczeniach nieruchomości i sprzętów, w zarządzie, budowie i utrzymaniu dróg. Błędną jest pogłoska, jakoby w memoryale było cokolwiek o szkołach. Szlachta ograniczyła się do gospodarczych czysto żądań. Książę przyrzekł je rozpatrzyć i zrobić, co będzie mógł.

W Hrubieszowie i w samym Lublinie urzędnicy usłyszeli z jego ust napomnienie, a bardzo go już potrzebowali po wielu latach brykania, do którego ich rozzuchwalał wiatr, wiejący z zamku, od Hurki. Urzędnik, posyłany do Królestwa, nietylko miesza administracyę z polityką, ale systematycznie szerzy w narodzie swoim nienawiść do Polaków: jest to prawidło, wyjątki niezmiernie się rzadko spotyka. Interes osobisty nakazuje tym cywilizatorom i oprawcom bronić systemu, upierać się przy nim i obostrzać go własną żarliwą tendencyą. Jeżeli gdzie, to właśnie w Lubelskiem potrzeba skręcić bicz i smagać nim tę urzędnikeryę, trzymającą z popami i żandarmami, niesytą jeszcze wszystkich osobistych i wielkoruskich zadowoleń, jakiemi ją darzy utrzymywany bez zmiany system rządów w Królestwie.

Ks. Imeretyński zrobił dopiero początek, za który należy mu się od publicystyki uznanie. Dnia 28 maja w Hrubieszowie, według doniesień rosyjskiego dziennika gubernialnego, urzędnicy powiatowi, a naczelnik przed innymi, usłyszeli z ust ks. Imeretyńskiego słowa, które dały wyraz przeświadczeniu, że przedstawiające się osoby spełniać będą swe obowiązki służbowe tylko w imieniu i na zasadzie prawa, i przemówienie swe zakończył życzeniem, aby działalności urzędników obcą była jakakolwiek polityka i tendencyjność. To „danie wyrazu przeświadczeniu" było niewątpliwie daniem nagany za dotychczasowe postępowanie. Instrukcya na przyszłość jest tak jasna, że potrzeba ją tylko literalnie wykonywać; ale kto i jak wykonania dopilnuje?

(Dok. nast.)

*Józef Bolesławski.*

## O zdradę stanu.

W trzecim dniu rozprawy postępowanie dowodowe przyniosło przeciw Bartmannowi niektóre nowe szczegóły. I tak, odnośnie do jednej z twierdz galicyjskich, narysował on plan jej fortów, który sprzedał za 1500 złr. wojskowemu *attaché* „pewnego państwa", a następnie kopię tego planu przesłał do generalnego sztabu w Wiedniu, z radą, aby wedle tego planu porobiono w tej twierdzy zmiany. Cały ten plan był utworem fantazyi Bartmanna, który kupującemu przedstawił go, jako zdjęty z rzeczywistości.

Następnie odczytano kopię rad, jakie dawał B. owemu *attaché* odnośnie do wtargnięcia do Galicyi. Wreszcie ostatnim odczytanym aktem było podanie, zawsze do tego samego *attaché*, w którem B. powołuje się na znakomite usługi, jakie już od lat siedmiu „temu wielkiemu" państwu oddaje i skarży się, że otrzymane honoraryum zostaje z niemi w uderzającej dysproporcyi.

Na zapytanie prokuratora oświadcza podpułkownik Eckhart, że szpiegostwa, uprawianego na tak szeroką skalę, jak to czynił podsądny, historya wojenna przykładów nie podaje.

Przed przemówieniem prokuratora, trybunał postawił przysięgłym po 3 pytania, co do każdego oskarżonego, z których dwa pierwsze opiewały w kierunku zdrady stanu, trzecie zaś dotyczyło szpiegostwa.

Prokurator, dr. Kleeborn, w dłuższem przemówieniu uzasadniał akt oskarżenia, wykazując całą ohydę moralną postępowania Bartmanna, oraz realną szkodę, jaka mogła dla monarchii wyniknąć. Zauważył przytem mowca, że bez względu na polepszenie się stosunków z „pewnem państwem", dla Austro-Węgier, jako mocarstwa, ewentualność wojny nigdy wykluczoną nie jest i że działalność oskarżonego w latach 1890—97 mogła im wielce zaszkodzić.

W miejsce swego obrońcy zażądał głosu sam Bartmann i bronił się, przedstawiając, wbrew wywodom prokuratora, jako motyw swego po-

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

## ZIEMIA OBIECANA.

87 (Ciąg dalszy).

Borowiecki, zmęczony nadprogramową pracą, pojechał do miasta na herbatę. U Roszkowskiego pusto było już o tej godzinie, tylko w ostatnim pokoju cukierni za lustrem siedziało trzech mężczyzn: Wysocki, Dawid Halpern i Myszkowski, inżynier z fabryki barona Meyera. Przysiadł się do nich, bo znał dwóch ostatnich, a z Wysockim zaraz go poznajomili. Dawid Halpern, pochylony nad stolikiem, bił w niego chudemi rękami i prawie krzyczał:

— Pan, panie Myszkowski, nie wie, co daje ta praca w Łodzi, bo pan wiedzieć nie chce, ale ja pana zaraz przekonam, ja panu pokażę rezultaty!

Wyjął z pugilaresu kilka wycinków z *Kuryera* i podsuwając mu pod oczy czytał:

— Słuchaj pan: „Od dnia 22 do 28 wywieziono z Łodzi: wyrobów żelaznych 1.791 pudów, przędzy 11.614 pudów, wyrobów bawełnianych 23.852 pudów, wyrobów wełnianych 10.309 pudów". To panu nic nie mówi, to się samo zrobiło! A ja panu pokażę, co przez ten tydzień robiono w Łodzi.

— Nie nudź pan swoją statystyką. Chłopiec, kawy trzy: Pan Borowiecki napije się z nami.

— Ja tylko parę cyfr panu przeczytam, słuchajcie panowie, bo to tyle warto, co biblia, a może i trochę więcej: „Przywóz następujący: wełny 11.719 pudów, przędzy 12.333, żelaza 7.303, maszyn 4.618, smarów 8.771, mąki 36.117, zboża 8.794, owsa 18.685, drzewa razem 36.850, bawełny surowej 120.682, węgla kamiennego 1,032.360 pudów." Takie cyfry głośno dzwonią, to jest ładny papier taki wykaz, to Łódź musi mieć dobry brzuch, żeby to wszystko przetrawić, to trzeba trochę pracować, a pan mówi, że tylko głupi pracują.

— I bydło, pędzone batem konieczności — mówił spokojnie Myszkowski, popijając kawę.

— Aj, aj, co pan wygaduje: Jakim batem, gdzie bat! Ludzie muszą robić, no, powiedz pan, coby robił taki prosty cham, żeby on nie musiał robić! On zgniłby z próżniactwa i zdechłby z głodu.

— Daj pan pokój! Pan się zachwycaj pracowitością Łodzi, wysławiaj pan dalej swoje cudowne miasteczko, całuj pan po rękach każdego, który tylko zechce być milionerem i gadaj pan, że ci milionerzy mają dlatego miliony, że najwięcej pracowali.

— Bo oni dlatego właśnie mają, skądby inaczej je wzięli! — krzyczał zaperzony.

— Bo są głupsi od swoich robotników i dlatego mają pieniądze.

— Ja już nic pana nie rozumiem. Jak pana szanuję, panie Myszkowski, ja nic nie rozumiem, co pan mówi. Ja dotychczas wiedziałem, że jak kto pracuje, to ma, a jak kto pracuje i jest mądry, to ma jeszcze więcej, a jak kto jest bardzo mądry i bardzo pracuje, to robi miliony! — krzyczał głośno Halpern.

— O co panom idzie? — zapytał Borowiecki, nie mogąc się połapać.

— Ja twierdzę, że wszyscy milionerzy, wszyscy pracujący całym wysiłkiem swoich i cudzych mięśni i władz, są głupcami, są kretynami. Pan Dawid Halpern dowodzi przeciwnie. Wygaduje bajeczne brednie na cześć pracy i stawia na ołtarzu bydlęta, gnijące na podściółce z pieniędzy i każe mi je podziwiać.

— A prawda musi być w pośrodku! — wtrącił milczący dotychczas Wysocki.

— Idź pan do nieba z tą swoją średnią prawdą. Jest się bydlęciem zupełnem, albo człowiekiem, przejść niema w naturze, chyba we łbach zidyociałych ideologów.

— Panie Myszkowski, ja muszę pana przekonać, że fabrykant, że człowiek, który chce zrobić miliony, robi więcej sto razy, niż robotnik i że jego trzeba szanować.

— Daj mi pan spokój z głupcami, którzy się zapracowują na to, aby zrobić pieniądze, mów mi pan lepiej o wszelkich boskich stworzeniach, które pracują tylko tylko, żeby wyżyć, one mają rozum, ale nie mają go wcale ci pańscy wielcy pracownicy.

— Panie Myszkowski, żebyś pan miał miliony, tobyś pan inaczej mówił.

— Szanuję pana, ale mogę panu powiedzieć głupstwo, jak pan będziesz gadał rzeczy, których pan nie rozumie. Miałem dosyć pieniędzy i puściłem je, ot tak! — dmuchnął dymem w oczy Halpernowi. — Spytaj się pan Kurowskiego, myśmy razem je puszczali. Ja dbam o pieniądze tyle, co o deszcz wczorajszy. Pan mnie masz, panie Halpern, za głupca! Nie, panie Dawidzie, ja dlatego, żeby zarobić rubla więcej, niż potrzeba, nie wstanę pięć minut wcześniej, niż mi potrzeba, a dlatego, żeby zarobić nawet miliardy — nie poświęcę przyjemności pełnego człowieczego życia, nie wyrzeknę się patrzenia na słońce, spacerów po powietrzu, swobodnego oddychania, myślenia nad trochę większemi rzeczami, niż miliardy, kochania i t. d. i t. d. Ja nie będę robił, robił, robił, bo ja chcę żyć, żyć, żyć! Nie jestem bydlęciem pociągowem, ani maszyną — jestem człowiekiem. Tylko głupiec chce pieniędzy i dla zrobienia milionów poświęca wszystko: i sen, i przyjemność, i miłość, i prawdę, i filozofię, i wszystkie skarby życia człowieczego, a gdy się już tak nasyci, że może pluć milionami, to co wtedy? Zdycha na materacu wypchanym tytułami własności. Wielka pociecha, zupełnie tej samej wartości, jak gdyby zdychał na gołej ziemi. A gdyby go później spytano, jak żył? powiedziałby: Robiłem. Po co? Zrobiłem miliony! Na co? No, żeby mieć miliony, żeby ludzie podziwiali, żeby jeździć powozem i imponować głupcom i żeby zdechnąć w połowie życia, zdechnąć z wycieńczenia pracą, ale na milionach! Tfu, z taką głupotą.

— Porusza pan ważną kwestyę, o której możnaby wiele mówić.

— To sobie mówcie panowie, ja idę do domu, ale podejmuję się kiedyindziej, w stosownej chwili, przekonać pana, panie Borowiecki, że wam wszystkim zaszczepili strasznego baccilusa pracy, który toczy cały organizm ludzkości, i myślę, że jeśli się nie opamiętają, to ludzkość prędzej zginie, niż to przewidują geologowie.

Szli pustym trotuarem w górę ulicy. Wysocki po długiem milczeniu zabrał głos i zaczął namiętnie dowodzić, że złe nie tkwi w tem, że wszyscy pracują za wiele, ale w tem, że nie wszyscy pracują. Myszkowski nic nie odpowiedział, bo zaraz się z nimi pożegnał i poszedł do domu.

Borowiecki sennym wzrokiem patrzył w uśpioną, cichą ulicę. Halpern podchwycił to spojrzenie i zaczął:

— Pan się przypatruje miastu! Pan sprawdza, że Myszkowski racyi nie ma, bo jakby robili, jak on chce, toby tutaj nie stały te domy, te pałace, te fabryki, te składy, tu nie byłoby Łodzi! Byłby ładny kawałek lasu, gdzieby sobie mogli obywatele wyprawiać polowania na dzikie świnie!

— Nam nic nie szkodziłoby to, panie Dawidzie.

— Panu może nie, panu Wysockiemu to nie wiem, ale dla mnie potrzebna jest Łódź, mnie potrzeba fabryk, wielkiego miasta i wielkiego handlu! Co ja robiłbym na wsi? co ja robiłbym z chłopami? — wykrzyknął.

— Byłbyś pan pachciarzem — rzekł zimno Borowiecki, oglądając się za dorożką.

— I pomiędzy nimi jest taka konkurencya, że z głodu umierają.

— Tylko ci, co nie umieją oszukiwać chłopów i obywateli.

— To jest gadanie? to jest tylko antisemickie gadanie, w które pan nie wierzy, bo pan dobrze wie, że płotkę zjada duży kiełbik, kiełbika zjada okoń, a okonia szczupak; a szczupaka? Szczupaka zjada człowiek! A człowieka zjadają drudzy ludzie, jedzą go bankructwa, jedzą choroby, jedzą zmartwienia, aż go w końcu zjada śmierć. To wszystko jest w porządku i jest bardzo ładnie na świecie, bo z tego robi się ruch.

— Pan masz talmudyczną filozofię, panie Dawidzie.

— To jest filozofia patrzenia, a ja na świat patrzę bardzo dawno, panie Wysocki. Panie dyrektorze, co pan myśli o Myszkowskim? — zapytał, przytrzymując go za rękę, bo Karol zaczął się z nim żegnać.

— Bardzo dobry człowiek, bardzo! — szepnął wymijająco.

— On jest genialny człowiek! on ma w głowie miliony i nie chce ich stamtąd wyciągnąć. Pan wie, że on zrobił nowe odkrycie u Meyera? Nowy sposób blichowania białego towaru. Meyer zarabia na tem pięćdziesiąt procent, a co pan myśli ma z tego Myszkowski? On nic nie ma! Jemu za ten wynalazek, który wart milion, dali dwa tysiące rubli pensyi rocznej, on wziął i jeszcze chodzi do fabryki i pracuje w laboratoryum! Ja go bardzo szanuję, ale żeby nie chcieć majątku, żeby się śmiać z tego, że drudzy robią pieniądze, tego nic nie rozumiem, to jest trochę ciemne.

Stuknął się w czoło. (C. d. n.)

stępowania nie chęć zemsty, lecz nędzę, która popchnęła go do pierwszych kroków. Reszty dopełnił demon loteryi, w którą przegrał większą część otrzymanych pieniędzy. W końcu zapewniał on, iż w swych sprawozdaniach przedstawiał potęgę Austryi w takiem świetle, że rosyjskie kierownictwo sprawami wojskowemi musiało przed nią nabierać respektu. „Że tak jest — zakończył oskarżony — wykaże historya. Stosunki między obu państwami o tyle się polepszyły, że teraz jest nawet mowa o przymierzu“.

Obrońcy obu oskarżonych, zgodziwszy się w zasadzie z prokuratorem co do jego zapatrywań na zdradę stanu, przeczą, jakoby się jej dopuścili ich klienci. Dr. Rabenlechner przypuszczał, że Bartmann mógł się dopuścić, co najwyżej, szpiegostwa, a dr. Kopp był zdania, iż Waniczek powinien być uwolnionym, ponieważ owego planu mobilizacyjnego, który miał Bartmannowi dostarczyć, nikt nie widział, trudno zaś skazywać kogoś, nie mając w rękach dowodu jego winy.

Narada ławy przysięgłych trwała trzy kwadranse. Dwom pierwszym pytaniom zaprzeczyli oni, co do obydwóch oskarżonych, a potwierdzili jednogłośnie trzecie. Skutkiem tego trybunał wymierzył: Bartmannowi, najwyższą karę za szpiegostwo, 5 lat ciężkiego więzienia, Waniczkowi zaś 2 lata ciężkiego więzienia, tak dla jednego, jak i dla drugiego obostrzonego postem co miesiąc.

## Nowy wybuch bomby w Paryżu.

Podczas gdy policya paryska daremnie poszukuje sprawcy zamachu na prezydenta Faure'a, tenże sprawca, albo jego wspólnicy niezmordowanie oddani są dziełu podkładania bomb. We środę wieczór na *Place de la Concorde* przy alegorycznym pomniku Strassburga nastąpił nowy wybuch bomby i to bardzo silny, tak, że odłamki żelaza z bomby znajdowano przy samym ogrodzie Tuilleryjskim w odległości jakich dwudziestu metrów od miejsca wybuchu. Wybuch ten nie zrobił żadnej szkody, ponieważ nastąpił podczas silnego deszczu, kiedy na placu nie było prawie wcale przechodniów i nawet policyanci pochowali się pod arkady znajdującego się w pobliżu gmachu ministerstwa marynarki.

Na rogu ulicy Rivoli znaleziono ślady krwi, co nasuwa myśl, że może sam sprawca zamachu został ranny. Policya aresztowała dwóch podejrzanych przechodniów; przy jednym z nich znaleziono odłamki bomby, co czyni go wielce podejrzanym; przesłuchanie jednakże nie doprowadziło do żadnego wyniku.

Powszechnem jest przekonanie, że wybuch bomby przy pomniku Strassburga jest dziełem tegosamego szaleńca, który był sprawcą zamachu na prezydenta w lasku bulońskim. Tajemniczy sprawca ukrywa się jednak dobrze przed poszukiwaniami policyi i bardzo słabą jest nadzieja, iżby się udało schwytać go.

*Figaro* zwraca uwagę, że bomba, która eksplodowała w niedzielę w lasku bulońskim, była piątą z rzędu, jaką znaleziono na drodze prezydenta Faure'a. Podczas podróży prezydenta do Nantes i Saint-Quentin, a potem w lesie Saint-Germain, przez który Faure przejeżdżał, znaleziono bomby i uprzedzono wybuch.

*Petite Republique* donosi, że prezydent Faure na parę dni przed wybuchem bomby w lasku bulońskim, otrzymał list z pogróżkami następującej treści: „Do p. prezydenta republiki, w Paryżu nad Sekwaną, Francya, Europa. Panie prezydencie! Zdradziłeś swoją ojczyznę, ponieważ opuściłeś Alzacyę i Lotaryngię, a Polskę poświęciłeś tyranowi rosyjskiemu. Za to też umrzesz przy pierwszej sposobności.“ Pismo tego listu podobnem jest do charakteru pisma na owej kartce, znalezionej na miejscu zamachu w lasku bulońskim. Okoliczność ta zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że zamach w lasku bulońskim, a prawdopodobnie i wybuch przy pomniku Strassburga są dziełem jakiegoś obłąkanego szaleńca, a nie trzeźwo działającego rewolucyonisty. W każdym razie to podkładanie bomb i te tajemnicze zamachy, choćby najniezręczniej przygotowane i do celu nieprowadzące, są bardzo smutnym objawem współczesnoj doby, gdyż i obłęd w tym kierunku rozwija się pod wpływem lekceważenia życia ludzkiego i szerzących się dążności anarchistycznych.

## Grecya i Turcya.

Z Aten donoszą do *Polit. Corr.*, że obecny gabinet liczy się już teraz z trudną sytuacyą parlamentarną, w jakiej się znajdzie po zawarciu pokoju, a to z powodu braku jednolitej większości, koniecznie potrzebnej wobec wielkich reform, które wewnątrz kraju przeprowadzić będzie zmuszony. Ponieważ jednak parlament, tak samo, jak dawniej, podzielony będzie na drobne partye, które na najważniejsze nawet kwestye polityki zagranicznej zapatrywać się będą ze stronniczego punktu widzenia, przeto nie ma nadziei, aby silna i jednolita większość mogła się w Izbie wytworzyć. Jakkolwiek ukształtuje się sytuacya parlamentarna, to jedno jest pewnem, że Delyannis napowrót do rządów powołanym nie będzie. Owszem już teraz wielu posłów głośno się za tem oświadcza, aby zaraz, po zebraniu się parlamentu, postawić go w stan oskarżenia. Zresztą jeszcze przed swem ustąpieniem Delyannis został moralnie zdyskredytowany przez to, że minister marynarki w jego gabinecie, Levidis, osobistość powszechnie szanowana i lubiana, motywował złożenie swej teki tem, iż ówczesny prezydent ministrów, mimo wszelkich przygotowań do wojny, na seryo o niej nie myślał, nawet starał się jej uniknąć. Grecya, zdaniem tego eks ministra, wplątaną została w ostatnią wojnę jedynie skutkiem słabości gabinetu Delyannisa, który nie umiał nad sytuacyą zapanować.

Gdyby Rhallisowi, który zdaje się być jedynym człowiekiem, uzdolnionym do prowadzenia rządów, nie udało się zebrać potrzebnej większości w parlamencie, to go rozwiąże, aby zasięgnąć opinii kraju przez nowe wybory.

Co się tyczy przebiegu rokowań pokojowych, to z Paryża wyrażają mocne przekonanie, że odbywać się one będą teraz w szybszem tempie, z czego wynika, iż istniały jakieś poważne trudności, które dało się usunąć. Mocarstwa, zgodziwszy się na ogólne zasady, roztrząsają teraz szczegóły. Obecnie przedmiotem wymiany myśli jest projekt zorganizowania administracyi na Krecie. Zgodzono się już na to, aby gubernatorem została osobistość zupełnie neutralna. Przeciwnie jednak nie osiągnięto jeszcze zgody, co do pożyczki, jaką wyspa ta na swe potrzeby ma zaciągnąć, jakoteż co do kontroli, którą zamierzają mocarstwa wykonywać nad Kretą.

W Ildiz-Kiosku mają nowy kłopot z wyłaniającym się teraz spiskiem szowinistyczno-wyznaniowym, na którego czele stoją duchowni muzułmańscy t. zw. ulemowie. Celem tego spisku, skutkiem odkrycia którego aresztowano już 306 osób, było urządzenie olbrzymiej demonstracyi przeciw rządowi, połączonej z rzezią Armeńczyków w Konstantynopolu. Mimo gorliwych poszukiwań policyi, nie udało się dotąd odkryć właściwych przywódców tego spisku, utrudniającego znakomicie stanowisko Porty wobec mocarstw i to w czasie rokowań pokojowych. Gdyby jeszcze raz rzezie Armeńczyków miały się powtórzyć, nie pozostałoby Europie chyba nic innego, jak w całem państwie sułtana zrobić porządek na własną rękę.

**Ateny**, 18 czerwca. Minister spraw zagranicznych, Skuludis, uczynił u tutejszych przedstawicieli mocarstw przedstawienia, wykazując, że niezmierne przeciąganie się rokowań pokojowych przyczynia się do wielkich strat, jakie Grecya ponosi. Wyczerpuje ona wszystkie swe zasoby, będąc zmuszoną utrzymywać armię na stopie wojennej, podczas gdy interesy w całym kraju znajdują się w zupełnym zastoju.

Wskutek tych przedstawień posłowie z wyjątkiem francuskiego Bourée, który jeszcze jest chory, odbyli wspólną naradę, poczem przesłali sprawozdanie swym rządom.

**Kanea**, 18 czerwca. Admirałowie wystąpili z propozycyą, aby tureckie wojsko opuściło Hierapetrę, a to dla usunięcia konfliktów między chrześcijanami a mahometanami, oraz dla ułatwienia zaopatrzenia w żywność blokowanej ludności mahometańskiej.

Tewfik pasza nie zgodził się na to, powołując się na rozkazy, otrzymane z Konstantynopola.

## Demonstracya socyalistów w teatrze letnim.

Sztuka ludowa Teodora Smolarza (pseudonim) p. t. „Kusiciele ludu“, po raz drugi z rzędu odegrana we środę w teatrze letnim w parku krakowskim, zgromadziła dość liczną publiczność, a przedewszystkiem po brzegi wypełniła galeryę, czyli właściwie „parter stojący“, gdzie zgromadziło się wielu robotników i przywódców partyi socyalistycznej. Pierwszego aktu wysłuchała galerya z względnym spokojem. Scena przedstawiała wnętrze karczmy wiejskiej. Wśród licznego zebrania włościan, zgorszonych zarządzeniami sanitarnemi z powodu grasującej cholery, siedział Walenty Karpielski, właściwie nazywający się Karpiel, syn miejscowego włościanina. Karpielskiego odstawiono z miasta, gdzie uczył się w szkołach, szupasem do wsi rodzinnej za jakieś brudne sprawki. Prowadzi on tutaj próżniacze życie i teraz tłómaczy chłopom, że wszyscy ludzie równe powinni mieć prawa do posiadania ziemi, a więc las i pastwiska, obszar dworski i t. d., powinny pójść do równego podziału między panów i chłopów. Namawia też włościan, aby zapisali się do partyi socyalistycznej, która o wywalczenie dla nich tych praw się stara, po czem wzywa ich, aby komisyi sanitarnej czynny stawili opór, bo ona nic im nie ma do rozkazu.

Gdy chłopi wraz z agitatorem socyalistycznym i pisarzem, żywcem z „Łobzowian“ przeniesionym do sztuki p. Smolarza, wypędzeni z karczmy przez wójta, wychodzą na przyjęcie komisyi, zjawia się agent emigracyjny, Moryc, który wraz z karczmarzem układa plan wywiezienia chłopów do Ameryki. Karczmarz, Berek Schwindelmann, i jego żona Bajla, od jednych chłopów skupują grunta, drugich, którzy gruntu nie mają, namawiają do kradzieży, aby mieli za co wyjechać do Ameryki. Pakta przerywa tłum włościan, którzy dopuścili się gwałtu na komisyi, a teraz chronią się do karczmy. Jedni włażą pod ławy i stoły, drudzy kryją się za żyda i żydówkę, a socyalistyczny agitator Karpielski pierwszy ucieka przez okno. Kurtyna zapada.

Z parteru odezwały się oklaski i ironiczne okrzyki:

— „Autor, Smolarz! Niech wyjdzie autor!“

Równocześnie przeciągłe gwizdania i sykania zdawały się zapowiadać demonstracyę. Publiczność jednak nie zwracała zrazu na to uwagi i wyszła do bufetu.

Rozpoczął się akt drugi. Rzecz dzieje się we wsi. Chłopi gotują się do wyjazdu do Ameryki, aby ujść przed karą więzienia za gwałt na urzędowej komisyi. Żyd Berek i agent Moryc rozwijają sieci. Bajla także robi „interes“ na swoją rękę i namawia rozkochaną w młodym parobczaku leciwą włościankę, aby otruła swoją rywalkę. Za 300 złr. przyrzeka jej Bajla dostarczyć trucizny. W chwili gdy dwaj chłopi, nie mający gruntu, a chcący także uciekać do Ameryki, naradzają się, skąd dostać pieniędzy, zjawia się na scenie agitator socyalistyczny, Karpielski.

— Jak tu wyjechać, — biadają skorzy do wyjazdu do Ameryki włościanie, — kiedy nie mamy pieniędzy!

— Ale mają je inni, — powiada z tajemniczą miną socyalista.

Teraz wybuchła burza. Z parteru rozległy się krzyki: *Hańba! Przestać grać!* Równocześnie gwizdania, hałas i wrzawa zagłuszyły słowa aktorów, którzy bezradnie stali na scenie. Komisarz policyi, pełniący służbę w teatrze, nadaremnie usiłował uspokoić krzyczących. Pos. Ignacy Daszyński, obecny na parterze, wołał, żywo gestykulując:

— To wstyd i hańba, żeby policya pozwalała na scenie znieważać partyę reprezentującą milionowy lud. My upominamy się o nasze prawa i t. d.

Wśród krzyku i wrzawy, dolatywały różne epitety rzucone pod adresem autora i jego zawodowego stanowiska. Publiczność powstała z miejsc i zwróciła się ku demonstrantom. Ktoś zaintonował „Czerwony sztandar“, którą to pieśń demonstranci hałaśliwie odśpiewali. Podniosła się kurtyna. Jeden z artystów dał znak, że chce mówić do publiczności. Zaczęto sykać, — uspokoiło się na chwilę. Artysta odezwał się:

— Dyrekcya nie odpowiada za treść sztuki. Jeżeli szanowna publiczność nie uspokoi się, zmuszeni będziemy przerwać przedstawienie.

Kurtyna zapadła. Krzyk i wrzawa ogłuszająca podniosły się na nowo.

— Ta sztuka nie będzie więcej grana — krzyczano z parteru — my tutaj znowu jutro przyjdziemy.

Gdy interwencya komisarza p. Wolanieckiego, który zresztą taktownie się zachował, nie odniosła skutku, a ukazanie się kilku strażników policyjnych na galeryi tylko nową wywołało wrzawę, podniosła się kurtyna i jeden z aktorów zapowiedział, że „z przyczyn od aktorów niezależnych, przedstawienie dokończone być nie może“.

Z parteru dały się słyszeć wołania:

— Wróćcie nam pieniądze, nie przedstawiajcie sztuk, obrażających ludzi i t. d.

Komisarz policyi wzywał demonstrantów do rozejścia się, któremu to wezwaniu ostatecznie uczynili zadość. Zbici w liczną gromadę przed teatrem, wydawali demonstranci głośne okrzyki; rozpoczęto nawet urządzać kocią muzykę, lecz pos. Daszyński dał komendę:

— Dosyć tego, moi panowie, chodźmy teraz spokojnie do domu.

Posłuszni wezwaniu ruszyli demonstranci ze swoim przywódcą na ulicę Karmelicką. Żadnego zresztą zajścia nie było

# KRONIKA.

**Kraków**, 18 czerwca.

**Uroczystą procesyę Bożego Ciała** celebrował wczoraj wobec tłumów nabożnych, przepełniających piękny rynek krakowski, książę biskup Puzyna. Ze względu na restauracyę katedry na Wawelu procesya odbyła się z kościoła N. P. Maryi tylko po rynku, a nie przez ulicę Grodzką. Dzięki pięknej pogodzie, na procesyę licznie przybyli wieśniacy z okolic Krakowa w barwnych świątecznych strojach. W uroczystości, jak zwykle, brał udział batalion wojska, który dawał wystrzały podczas podniesienia, i kompania, towarzysząca orszakowi celebrującego. Tak żołnierze, jak i oficerowie (przyklękający podczas podniesienia) służbę swoją spełniali z należytą powagą; wszakże wielu żołnierzy, nie będących w służbie, a obecnych na uroczystości, ani uklęknięciem, ani zdjęciem czapek nie okazywało należytego uszanowania dla nabożeństwa. Takie zachowanie się żołnierzy łatwo spowodować może przykre zajścia, a to jest pewnem, że gorszy ludność prawdziwie nabożną.

**Tablicę marmurową** ku uczczeniu pamięci Marcina Oracewicza, mieszczanina i pasamonika krakowskiego, obrońcy Krakowa w r. 1768, odsłoniło Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa. Znajduje się ona wmurowana na wschodniej ścianie Rondla Floryańskiego, przyozdobiona obecnie zielonemi festonami. Równocześnie wyszła monografia o Oracewiczu, na podstawie archiwalnych źródeł opracowana przez p. Adama Chmiela, asystenta archiwum miejskiego, a podskarbiego Towarzystwa. Broszura ta, przystępnie napisana, stanowiąca pierwszy tomik „Biblioteki krakowskiej“, ozdobiona jest piękną fototypią wizerunku M. Oracewicza, odtworzonego przez p. Piotra Stachiewicza według fotografii z dawnego olejnego portretu. Broszurkę nabywać można w księgarniach po cenie 10 ct., członkowie zaś Towarzystwa otrzymają ją bezpłatnie.

**Ustny egzamin dojrzałości w gimnazyum św. Anny w Krakowie** odbył się pod przewodnictwem dra Franciszka Szwarcenberg-Czernego, profesora uniwer. Jagiellońskiego, w dniach 2—15 czerwca. Egzamin złożyli w oddziale I: Angelo Michał, Bachorz Władysław, Bandrowski Bronisław (z odzn.), Bujański Sebastyan, Cybulski Benjamin, Giebułtowski Kazimierz (z odzn.), Godlewski Tadeusz (z odzn.), Hajdukiewicz Maryan, Jaworek Piotr (z odzn.), Kawecki Ludwik, Klein Wiktor, Kłodziński Adam, Kreutz Aleksander, Kwaśnicki Józef, Lamensdorf Ignacy, Lubomęski Zdzisław (z odzn.), Magiera Jan (z odzn.), Massalski Konstanty, Niwicki Zygmunt, Nowak Włodzimierz, Pachoński Adam, Profic Jan, Rospond Stanisław (z odzn.), Setkowicz Paweł, Siekierski Seweryn, Spitzer Stanisław (z odzn.), Swolkien Bolesław, Trzciński Julian, Trzeciak Bolesław (z odzn.), Warzeszkiewicz Mieczysław, Wójcik Stanisław, Zajączkowski Tadeusz, Wydro Jan (eksternista). Razem 33 uczniów. Po feryach może poprawić z jednego przedmiotu 1 uczeń publiczny.

W oddziale II złożyli egzamin: Benedyktowicz Tadeusz (z odzn.), Chmielewski Józef, Dattner Henryk, Dittersdorf Maksymilian, Domański Aleksander (z odzn.), Hilfstein Chaim, Hofman Witold, Hubischta Alfred (z odzn.), Jantzen Stefan, Kaiser Aleksander (z odzn.), Klich Edward, Kluger Władysław, Korytowski Konrad, Krzyżanowski Józef, Łapiński Stanisław, Malinowski Feliks, Maniecki Piotr, Münnich Isydor, Ostrowski Kazimierz, Papiesz Józef, Pompa Edward, Rybiński Adam (z odzn.), Steczko Józef, Stramski Michał, Stryszowski Jan, Szukiewicz Władysław, Tusch Gustaw, Wyszatycki Stanisław, hr. Wodzicki Aleksander (prywatysta), Kantorek Feliks (z odzn. eksternista). Razem 30. Po feryach może poprawić z jednego przedmiotu dwóch uczniów publicznych. Żaden abituryent nie został reprobowany.

**Z „Domu Matejki“** odbieramy następujące pismo: Dzięki ofiarności artystów polskich ma wkrótce przyjść do skutku tombola artystyczna na dochód „Domu Matejki“. Niemal wszyscy malarze i rzeźbiarze nasi, a nawet i obcy zamanifestowali swą cześć dla największego malarza polskiego w ten sposób, że nadesłali swe dzieła, z których rozlosowania czysty dochód przeznaczony będzie na utworzenie „Muzeum Matejkowskiego“. Muzeum to niebawem ma być już w najbliższych miesiącach dla publiczności otwarte. To też i wdzięczność wielka należy się tym, którzy zrozumieli doniosłość naszej instytucyi i do jej utworzenia rękę przyłożyli.

Dotąd następujący artyści i artystki polskie nadesłali swe cenne na ten cel prace: pp. Alhimowicz K., Austen A., Augustynowicz (4), Batowski St., Bełtowski Józef, Bergmann St. (2), Bierkowska Karolina, Biernacka Aniela, Bozdiech Józef, Brandt Józef, Bryniarski St. (2), Buchbinder Szymon, Czynciel Celestyn, Daczyński St., Dąbrowska Walerya (2), prof. Dembowski Leon, Drużbacka Anna, Dukszyńska Emilia, Dulębianka, Dziewanowska Jadwiga, Eljasz Walery, Fałat Julian, Gażycz Marya, Gerson Wojciech, Godebski Cypryan (akwarelę P. Delaroche'a), Grabiński H., Gramatyka Antoni, Jaroczyński M., Jurjewicz, Kazanowska M. (2), Konopka T., Kowalski Leon, Krzeszowa, Lindemann Emil, Łępicka, Łukomska Br., Maleszewski, Madeyski Antoni, Małachowski S., Mehoffer Józef, Mien Klementyna, Mirecki K. (2), Młodnicka Maryla (2), Muller Karol (2), Nałęcz W. I., Olesiński, Pawliszak, Perdzyński Jan, Petrides Janos, Podlewska, Poświkowa, br. Reisky Sylvia, Reyzner Miecz., Saski S., Schouppe Alfred (2), Siemińska Laura (2), Stachiewicz Piotr, Stanisławski Jan, Stencel (2), Szczepański St., Szyndler Pant., Tetmaier Włodz., Trojanowski W., Wahl Saul, Wauke A., Wędrychowski Lucyan, Włodarski T., Wodzinowski Wincenty, Wodziński Józef, Wroński St., Wyczołkowski Leon, Wuczyczewicz W. i Zembaczyński Antoni.

Prócz tego niektórzy z czeskich, węgierskich i rosyjskich malarzy, dowiedziawszy się z pism publicznych o naszych zamiarach, oświadczyli gotowość przysporzenia dochodu na Dom Matejki przez nadesłanie swych utworów.

**Wydział Towarzystwa imienia Jana Matejki składa wszystkim wyżej wymienionym artystom niniejszem pismem wyrazy podziękowania za poparcie jego usiłowań i podaje do publicznej wiadomości, że ostateczny termin nadsyłania dzieł sztuki upływa z dniem 1 sierpnia b. r., a zarazem odzywa się jeszcze raz z gorącą prośbą do wszystkich malarzy i rzeźbiarzy polskich, którzy dotąd swych utworów na tombolę „Domu Matejki“ nie nadesłali, aby zechcieli najpóźniej do 1 sierpnia b. r. dary swe nadesłać.

Wszelkie dzieła sztuki uprasza się przesyłać pod adresem: „Sekretarza Towarzystwa sztuk pięknych p. Seweryna Boehma w Krakowie“ z zaznaczeniem celu: „na tombolę Domu Matejki“.

Wszystkie pisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

**Ważne dla kobiet.** Krajowa dyrekcya poczt ogłasza: Ze względu na interes służby widzi się galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów zniewoloną zamknąć dalsze przypuszczanie kobiet do praktyki ekspedytorskiej przy urzędach nieeraryalnych. Natomiast urządzi się od czasu do czasu w miarę potrzeby dla kandydatek na ekspedytorki po poprzedniem ogłoszeniu w okólnikach kurs teoretyczny we Lwowie, po którego ukończeniu będą one odbywać praktyczną naukę w przeznaczonych dla tego celu poszczególnych urzędach.

Zarządzenie powyższe nie odnosi się wcale do kandydatów mężczyzn, którzy, o ile posiadają warunki, będą w miarę potrzeby i nadal przypuszczani do praktyki przy urzędach nieeraryalnych.

Podania mężczyzn można przedkładać każdej chwili do stosownej decyzyi.

**W kasie chorych robotników gazowni miejskiej w Krakowie** popełnione zostało nadużycie służbowe, równające się sprzeniewierzeniu. Zatrudniony w tejże kasie urzędnik stały gazowni miejskiej, p. Otton Bischoff, pod pozorem pretensyi o wynagrodzenie, którego nie otrzymywał przez 95 miesięcy za czynności w kasie chorych spełniane, samowolnie przywłaszczył sobie z funduszów tejże kasy robotników gazowni kwotę 950 złr., t. j. po 10 złr. za każdy miesiąc. O ile słuszną być może ta pretensya Bischoffa, sprawdzi zarząd kasy. Bardzo charakterystyczną i ciekawe światło na sprawę rzucającą jest okoliczność, iż obowiązkowe walne zgromadzenia członków kasy chorych przy miejskim zakładzie gazowym od lat kilku wcale się nie odbywały i że namiestnictwo dopiero zażądać musiało przedłożenia zamknięć rachunkowych tej kasy. A gdzie były miejskie władze nadzorujące?

**Zmarli.** Zygmunt Fuchs, emerytowany urzędnik kolei państwowych, zmarł we Lwowie.

Aleksander Trzywdar Tretiak, rodem z Wołynia, przeżywszy lat 70, zmarł dnia 17 b. m. we Lwowie w zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskich. Uniwersytet skończył w Kijowie i przez blisko pół wieku był nauczycielem prywatnym w domach obywatelskich i za sprawę narodową w r. 1863 przesiedział dwa lata w więzieniu kijowskiem. Z amatorstwa poświęcał czas pracom literackim, z których jedna powieść drukowaną była w Warszawie przed kilku laty, a kilka utworów wierszem pozostawił w manuskrypcie.

O. Bernard Kluzek, były gwardyan zgromadzenia OO. Kapucynów w Krakowie, kapłan gorliwy i dobry kaznodzieja, zmarł w 39 roku życia, a 15 kapłaństwa.

**Zakład zegarmistrzowski** p. Władysława Limanowskiego, dotąd znajdujący się przy linii A-B w Rynku głównym w Krakowie, przeniesiony został do domu na rogu Rynku i ulicy Brackiej l. 2. Rzetelnie prowadzony zakład ten od 17 lat znanym jest publiczności z dobroci wyrobów i obfitego zaopatrzenia w różnorodne towary.

**Loterya fantowa w Rabce** na korzyść kolonii leczniczej dla dzieci skrofulicznych, wysyłanych z Krakowa przez Towarzystwo opieki szpitalnej, odbędzie się w r. b., podobnie jak w latach poprzednich, w drugiej połowie lipca. Główna akcya loteryi, przygotowania, zbieranie fantów, rozpoczyna się w Krakowie, po części, że tutaj siedziba komitetu, a głównie dlatego, że publiczność nasza zna tych biedaków, zna te schorowane krakowskie dzieci, które z dobroczynnych skutków kąpieli rabczańskich korzystać mają, loterya zaś stanowi główne źródło dochodu dla kolonii i od pomyślnego jej wyniku zależy, ile dzieci wysłać będzie można. W roku ubiegłym skutkiem świetnych dochodów z loteryi przyjęto o 40 biednych dzieci więcej, aniżeli w poprzednich latach.

Komitet loteryi, zajmujący się jej urządzaniem, zawiadamiając o tem osoby kolonii leczniczej życzliwe, uprasza o nadsyłanie fantów pod adresem opiekunek kolonii: ks. Zuzanny Czartoryskiej (Wola Justowska pod Krakowem), hr. Antoniowej Wodzickiej (Kraków, Wiślna 7), p. Janowej Federowiczowej (ul. Szczepańska 3).

Fanty przesyłać można również wprost do szpitala św. Ludwika do kancelaryi prof. dra Jakubowskiego.

**W Wieliczce** w sali teatralnej w niedzielę d. 20 b. m. odegrany będzie przez amatorów „Klub kawalerów“ Bałuckiego. Dochód przeznaczony w połowie na rzecz Towarzystwa św. Wincentego, w drugiej na sztandar dla miejscowego „Sokoła“.

**W Krynicy** według ogłoszonej drukiem pierwszej listy kąpielowej do dnia 11 b. m. przebywało osób leczących się 241 i nie dla kuracyi przybyłych 150, — razem 391. Lista w tej liczbie wykazuje znaczną przewagę kobiet, korzystających z kuracyi.

**Proces o oszustwo.** We Lwowie toczy się proces przeciw Baudiszowi i Vogelfaengerowi o oszustwo, popełnione na szkodę firmy braci Groedel w Skolem. Bandisz podniósł bowiem kaucyę wysokości 6.000 złr., złożoną przez firmę Groedlów w wiedeńskiej kasie pocztowej na budowę torów kolejki dojazdowej, które dyrekcya kolei państwowych dla nich urządzić miała. Uczynił to za pomocą podstawionego człowieka, a akcyę tę ułatwił mu urzędnik kolei państwowych, Aron Vogelfaenger, którego naturalnie Bandisz odpowiednio wynagrodził. Rozprawa, do której zawezwano wielu świadków, potrwa dni kilka.

**Dyrekcya kolei** ogłasza, że z dniem 1 maja b. r. została otwartą dla ruchu osobowego tudzież dla ograniczonego ruchu pakunkowego i towarowego bukowińska kolej lokalna Wama Rus—Moldawica ze stacyą Rus—Moldawica i przystankami Deja, Dragosza, Freudenthal, Frumosa i Watra-Moldawica.

**Zamknięcie jaskini rozpusty.** We Lwowie z zarządzenia władz onegdaj odbyło się urzędowe zamknięcie smutnej sławy „Etablissement Dinst“, które było źródłem nieszczęść tylu lekkomyślnych jednostek. W jaskini tej grasowała przez trzy lata słynna Ela i zrobiwszy na ludzkiej głupocie znaczny majątek, opuściła Galicyę.

**Podejrzanego o szpiegostwo** niejakiego Fedorowicza, który przyjechał prawdopodobnie z Królestwa Polskiego, a nie mógł wylegitymować się dostatecznie, co do swojej osoby, aresztowano onegdaj w Przemyślu.

**Z Kolbuszowy** donoszą: Bezpośrednio po przybyciu do naszego miasta udał się biskup Łobos do kościoła. W chwili, gdy arcypasterz udzielał błogosławieństwa, uderzył piorun w kościół i poraził jedenastu włościan. Jeden włościanin z Kupna na miejscu padł trupem, kilku jest ciężko rannych. Biskup Łobos nie poniósł żadnego szwanku.

**Stanisławów**, 17 czerwca. (Kor. *N. Reformy*). Dnia 26 b. m. urządza tutejsze Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki obchód uroczysty na cześć mistrza, którego nazwisko w godle swem pomieściło. Rano odbędzie się msza żałobna, wieczorem zaś w teatrze obchód, połączony z odczytem i produkcyami wokalnemi.

Ruskie Towarzystwo śpiewackie „Bojan“ urządziło wczoraj na cześć Tarasa Szewczenki obchód uroczysty w teatrze. Słowo wstępne wygłosił profesor gimnazyalny p. Maślak.

W teatrze im. Fredry występowała dwukrotnie tutaj, a dwukrotnie w Kołomyi, pani Felicya Stachowicz, utalentowana artystka sceny lwowskiej. Publiczność przyjmowała ją bardzo sympatycznie, nie zapełniła jednak szczelnie teatru.

Na kilka występów gościnnych zjeżdżają tu w tych dniach pp. Roman i Milewski, artyści teatru krakowskiego.

**Pożar Mordów.** W nocy dnia 13 b. m. w osadzie Mordy w powiecie siedleckim zgorzało 150 domów mieszkalnych i budynków gospodarskich.

**Sukces Sewera w Warszawie.** *Kur. Warsz.* donosi: „Marcin Łuba“ Sewer wstępnym bojem zdobył uznanie publiczności warszawskiej, która przez... ręce widzów nie szczędziła oklasków pod adresem autora. Sukces zupełny święcił też p. Rapacki w tytułowej roli premiery.

**Grożący strejk żniwiarzy.** Z Budapesztu donoszą: Panuje tu obawa, że w czasie żniw urządzony będzie ogólny strejk żniwiarzy. Robotnicy już obecnie dyktują wysokie ceny. Rząd nie ma zamiaru zmuszać robotników do roboty za niską zapłatę, natomiast sporządził statystyczne obliczenie, że do żniw potrzeba 181.088 robotników, a jest ich tylko 167.031. Rząd węgierski doradza właścicielom zakontraktować robotników polnych w Galicyi.

**Pozbawienie stopnia oficerskiego.** Znanemu przywódcy socyalistów w Bernie, drowi L. Czechowi, odebrało ministerstwo wojny stopień oficerski podporucznika w rezerwie 95 pułku piechoty i przeniosło go, jako rezerwowego szeregowca (!) do 8 pułku piechoty. Stało się to na podstawie orzeczenia rady honorowej IV dywizyi piechoty, a powód do niego dały gwałtowne napaści, jakich się dr. Czech dopuszczał przeciw armii, urządzeniom państwowym, ministrom i t. d., przemawiając na zwoływanych przez siebie zgromadzeniach robotniczych.

---

**Mianowania.** Starosta Mieczysław Zachar mianowany został radcą przy rządzie krajowym na Bukowinie, a sekretarz rządu krajowego tamże, Antoni Sworakowski, starostą.

**Odznaczenie.** Sekretarz rady przy sądzie obwodowym w Przemyślu, dr. Eugeniusz Zwisłocki, otrzymał tytuł i charakter radcy sądu krajowego.

---

**Składki.** Na pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie nadesłało Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Starym Sączu, zebrane na wieczorku wokalno-muzykalnym dnia 13 b. m., 10 złr. 21 ct.

Na szkołę polską w Biały złożyła Zosia K. 5 złr.

**Składka centowa na Wawel.** W dniu 20 czerwca b. r. między godziną 3 a 5 po południu odbędzie się u p. Adamskiej, rejentowej w Podgórzu, rozbicie puszek.

---

**Na rzecz krak. Tow. „Oświaty ludowej“** wpłynęły w maju b. r. następujące wkładki:

Po 3 złr.: Ks. M. Zusiak prob. z Baranowa, Sąd powiatowy w Wiśniczu, ks. J. Biega prob. ze Stojaniec, ks. L. Fleischer prob. z Komorowic, Ed. Ginwiłd Piotrowski z Krakowa, ks. A. Jarmulski prob. z Wilczysk, ks. J. Pagacz prob. z Poręby Wielkiej, J. Syroczyńska z Krakowa.

Po 2 złr.: Ks. J. Głowacz prob. z Brzozowy (5 złr. na książki), ks. St. Dylski prob. z Brzeska, ks. A. Slisz z Bukowska, Urząd gminny w Łękach, ks. dr. J. Bukowski prepozyt z Krakowa, ks. W. Centt i Wł. Gubarzewski radca sąd. z Krakowa, ks. Grodecki prob. z Pysznicy, dr. M. Koy adw. z Krakowa, dr. Hoszard członek Wydziału kraj. ze Lwowa, ks. K. Harsche dziekan z Makowa, ks. Wł. Jaworski z Jaworzna, prof. dr. Fierich z Krakowa, T. Narzymski z Okocimia, ks. Mączka z Wesoły, ks. T. Bryniarski z Ponikwi, A. Gettlich dyr. z Krakowa, ks. J. Kozak prob. z Lachowic, ks. J. Macak prob. z Krzyszkowic, ks. dr. St. Spis kanonik z Krakowa, ks. A. Ochmański prob. z Zakliczyna nad Dunajcem, ks. Fr. Krupa prob. ze Śle-

mienia, ks. A. Siemieński prob. ze Szynwałdu, ks. H. Siarkowski z Mrowli, ks. J. Temple prałat i prob. z Hałcnowa, ks. dr. J. Krukowski prepozyt z Krakowa, ks. J. Borczyk prob. z Humnisk, Czytelnia ludowa w Alfredówce (A. Strojek), ks. M. Kryza prob. z Gnojnika, dr. Henryk i Helena Szarscy z Krakowa. (Dok. nast.)

### Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 19 czerwca: „Norma“, opera w 3 aktach Vin. Belliniego.

W niedzelę 20 czerwca: „Halka“, opera w 4 aktach St. Moniuszki (pierwszy raz po włosku).

W poniedziałek 21 czerwca: „Fra Diavolo“, opera w 3 aktach F. Z. Aubera.

We wtorek 22 czerwca: „Otello“, opera w 4 aktach J. Verdiego.

## Z Izby sądowej.

**Stanisławów**, 18 czerwca.

**(Krwawe wybory w Czerniejowie).**

(Koresp. *N. Reformy*).

Dawno zapowiadany proces karny przeciwko włościanom czerniejowskim, oskarżonym o gwałt publiczny, rozpoczął się dzisiaj przed ławą przysięgłych.

Sam fakt publiczności jest znanym dobrze z obszernych korespondencyj, jakie zamieściliście w waszem piśmie, bezpośrednio po krwawym fakcie i wyborach, dokonanych w Czerniejowie z kuryi powszechnej 27 lutego b. r. — Ofiarą walki wyborczej padł wówczas włościanin Petro Stasiuk, który, pchnięty żandarmskim bagnetem, wyzionął ducha na miejscu, pięciu zaś innych ciężko raniono.

Oskarżonych włościan staje 25, między tymi jedna kobieta, wszyscy o gwałtowne stawienie oporu żandarmom, przez co mieli się dopuścić zbrodni z §§. 68 i 69 ust. kar., oraz występku zbiegowiska z §. 283 u. k., dalej przekroczenia z §. 308 ust. k., którego właśnie dopuścić się miała owa jedyna oskarżona, Zofia Boryssowa.

Nazwiska oskarżonych opiewają:

1) Ołeksa Dembowicz, lat 31; 2) Fedio Sztunder, lat 40; 3) Pańko Borko, lat 47; 4) Iwan Fedorko, lat 57; 5) Nykoła Semanyszyn, l. 60; 6) Iwan Semkow, lat 40; 7) Petro Szak, lat 47; 8) Mykieta Myśków, lat 45; 9) Onufry Semkow, lat 45; 10) Fedor Krawiec, lat 41; 11) Dmytro Koroluk, lat 37; 12) Mykieta Smituch, lat 53; 13) Prokop Borko, lat 33; 14) Ignacy Nowicki, lat 50; 15) Fedor Danyluk, lat 46; 16) Dmytro Charyton, lat 36; 17) Petro Mykietyn, lat 52; 18) Dmytro Krulow, lat 48; 19) Hnat Ostapiuk, lat 37; 20) Zofia Boryssowa, lat 52; 21) Wasyl Czubatyński, lat 25; 22) Jakim Kimik, lat 31; 23) Tomasz Skrypa, lat 27; 24) Michał Łuczyński, lat 52; 25) Petro Roszak, lat 57.

Świadkami będą żandarmi, wójt, polowy, policyant gminny, asesor, strażnik kolejowy i t. p. Prokuratorya państwa przedstawia winę oskarżonych w sposób następujący:

Dnia 26 lutego r. b. przeprowadzał w Czerniejowie delegowany komisarz starostwa prawybory do Rady państwa. W czasie czynności tej przyszło po południu do zaburzeń w lokalu wyborczym. Niektórzy włościanie rzucili się na wyborców żydów i znieważali ich czynnie, a z powodu tego zasystował komisarz starostwa dalsze wybory i odstąpił od urzędowania. Na doniesienie tego komisarza poleciło starostwo stanisławowskie posterunkowi żandarmeryi, ażeby ekscedentów wskazanych aresztowano w Czerniejowie i odstawiono ich, celem ukarania, do sądu.

Na wezwanie to udał się komendant posterunku, wachmistrz Franciszek Niederle, z trzema żandarmami, zaraz 27 lutego rano do Czerniejowa, aresztował tam wskazanych mu dziewięciu ekscedentów, a kiedy już wszystkich do urzędu gminnego sprowadzono, miał ich pod eskortą odprowadzić do sądu w Staniławowie.

Włościanie w Czerniejowie przewidywali, że z powodu zaburzeń przy wyborach zarządzone będą aresztowania i, kiedy dnia poprzedniego wieczorem obwinieni: Wasyl Czubatyński, Jakim Kimuk, Tomasz Skrypa i inni, zgromadzeni w mieszkaniu strażnika kolejowego Czapelskiego, o tem rozprawiali, zgodzili się wszyscy na to, że kiedy żandarmi przybędą do wsi, trzeba będzie uderzyć w dzwony na gwałt, aby się ludzie zgromadzili. Stwierdzają to świadkowie Czapelski i Wargoła, a widocznie działali obwinieni ci i na innych, albowiem kiedy żandarmi sprowadzili aresztowanych do kancelaryi gminnej, uderzono w dzwon na gwałt, jakby na pożar, zeznaje zaś świadek Koperski, że właśnie wtedy wbiegł do mieszkania jego Petro Roszak, wzywając go, ażeby biegł do wsi, bo żandarmi ludzi tam biorą.

Wachmistrz Niederle pospieszył na dzwonicę, gdzie zastał obwinionego Fedia Sztundera, bijącego w dzwony. Sztunder powiedział mu, że kazali mu dzwonić: Kimuk i Łuczyński. Wachmistrz spotkał ich właśnie wychodzących razem z probostwa, a gdy ich o cel dzwonienia zapytał, odpowiedzieli mu zuchwale, że tak im się chciało.

W śledztwie wszyscy tego się wypierają, Sztunder zaś zmienia zeznanie o tyle, że nie podaje nazwisk tych, którzy mu dzwonić na alarm polecili. Prokuratorya zauważa, iż Kimuk brał udział w naradach poprzednich, a Łuszczyński, jako starszy brat cerkiewny, mógł zarządzenie to wydać i że porozumienie między oboma tymi oskarżonymi istnieć musiało, czego właśnie spotkanie ich razem z probostwa wychodzących ma dowodzić.

Uzasadnione zatem jest, zdaniem prokuratoryi, podejrzenie, że właśnie, ci obaj oskarżeni bunt spowodowali.

Wachmistrz Niederle, powróciwszy przed dom, w którym mieści się kancelarya gminna, zastał już tam tłum zgromadzony, który z każdą chwilą wzrastał. Niederle wyszedł na ganek i wzywał zgromadzonych w imieniu prawa, ażeby się rozeszli. Zgromadzeni, tak chłopi, jak i kobiety, tłoczyli się pod sam ganek i prosili, aby aresztowanych uwolnić, gdyż są niewinni, lub, aby im pozwolono iść z aresztowanymi razem, a kiedy wachmistrz im przedstawił, że ma polecenie władzy i nie wolno mu aresztowanych uwolnić, ludzie z tłumu domagali się uwolnienia aresztowanych stanowczo i odzywały się nawoływania, że ich nie puszczą i nie dadzą.

Kiedy żandarmi zakładali aresztowanym łańcuszki, w tłumie zaczął róść niepokój, zaczęły odzywać się głosy, że będzie źle, wołano „gwałtu“ i „hura!“

Wachmistrz dwukrotnie jeszcze wzywał zgromadzony tłum do rozejścia się, a kiedy wspomniał, że opór ludzi spowodować może użycie broni, odpowiedzieli na to, że strzałów się nie boją, „że będzie śmierć im lub żandarmom“.

Akt oskarżenia podaje cyfrę zgromadzonych przed kancelaryą gminną wszystkiego na 200 do 300 ludzi i powiada, przechodząc do opisu ataku żandarmów na lud, co następuje:

„Z powodu ciągłego nawoływania „gwałtu“ i „hura“ wzmagało się zniecierpliwienie u tych, którzy w zbiegowisku udział brali. Wachmistrz postanowił zatem wyprowadzić aresztowanych, nie chcąc wyczekiwać nieuniknionego prawie napadu ze strony włościan, których przewadze fizycznej nie mógłby może ze skutkiem się oprzeć. Na ponowne upomnienie i wezwanie jego, jak i żandarma Pańkowa, który w patrolu szedł pierwszy, rozstąpili się ludzie przy ganku tak, że konwój aresztowanych mógł wystąpić z ganku, wtedy jednak zaraz ścisnął się tłum, na wołanie „hura!“, tak szczelnie, że ci, którzy byli w tłumie, weszli pomiędzy aresztowanych a żandarmów i konwój już ani krok postąpić nie mógł. Była to dla żandarmów sytuacya bez wyjścia, był to rzeczywisty gwałt, wykonany przeciwko nim samym, albowiem natarczywe nawoływanie, że aresztowanych nie dadzą, było wobec wszystkiego, co zaszło przedtem, poważną groźbą przeciw patrolowi żandarmeryi.

„Wachmistrz Niederle, widząc, że teraz musiałby albo z narażeniem swej osoby i żandarmów dalszych wypadków oczekiwać, lub też ustąpić przemocy rzeczywistej, czego mu instrukcya służbowa bez użycia poprzedniego broni nie pozwala, dobył szabli i bił nią w tłum. Lecz i to nie poskutkowało, a wtedy dopiero poczęli żandarmi rozpychać ludzi na nich się tłoczących bagnetami, osadzonemi na karabinach. Wtedy dopiero rozstąpili się ludzie, opowiada akt oskarżenia, a żandarmi uzyskali swobodę działania i odprowadzili aresztowanych. Tłum rozstąpił się dopiero po użyciu broni i wtedy oskarżeni, zranieni Borko, Fedorko, Semanyszyn, Semków i Szak, odbiegli. Zraniony też został bagnetem, obecny w tłumie Petro Stasiuk, który postąpiwszy na bok padł bez życia. Zranieni Semanyszyn i Fedorko doznali uszkodzeń ciężkich“.

Obwinieni przyznają, że byli w tłumie, a mimo wezwania wachmistrza nie rozeszli się, przeczą jednak, iżby zgromadzili się w zamiarze wykonania gwałtu, przeważna zaś ich część podaje, że poszli przed kancelaryę gminną tylko z ciekawości, lub przechodząc tamtędy zatrzymali się na drodze, widząc zbiegowisko.

Z zeznań wachmistrza żandarmeryi, zastępcy jego, polowego Sysaka, policyanta Skrobacza i polowego Czajki, którzy byli w kancelaryi gminnej, jak niemniej z zeznań Koperskiego (początkowo pod zarzutami zbrodni aresztowanego) okazuje się, że właśnie ci obwinieni, którzy o bezpośredni udział w zbrodni są oskarżeni, pod sam gmach się wysuwali i najbardziej wykrzykiwali. Narady u Czepelskiego, bicie na alarm w dzwony i wywoływanie ludzi z chat przez Petra Roszaka wskazuje na to, że obecność gromadna ludzi przed kancelaryą gminną nie była wcale przypadkowa, ale umyślna, ażeby żandarmów zatrwożyć i niedopuścić do odprowadzenia aresztowanych. Tak twierdzi akt oskarżenia.

Nie brakło także i propagandy antisemickiej w Czerniejowie. Oskarżona jest właśnie o nią Zofia Boryssowa, która, według zeznań Leiba Marguliesa i Abrahama Müllera, miała wołać do nich, że „dzisiaj wszystkich żydów wyrżną“ i że idzie to innym oznajmić.

Oskarżonych Sztundera i Dembowicza nazywa akt oskarżenia podżegaczami buntu, albowiem oni właśnie dzwonili na gwałt, poczem brali udział w zgromadzeniu i w „zbrodni“. Dembowicz twierdzi wprawdzie, że on dzwonił na nabożeństwo, które tego dnia odbyć się miało, ale wachmistrz żandarmeryi sprawdził, że nabożeństwo to znacznie później dnia tego się rozpoczęło.

Tyle słów aktu oskarżenia. Niektóre ustępy przytoczyliśmy dosłownie, ze względu na niezwykle zajmującą ich stylizacyę. Rozprawie, która potrwa około czterech dni, przewodniczy radca p. Turteltaub, wotantami są: pp. Starosolski i sekretarz Łucki. Oskarżenie wnosi prokurator państwa p. Hinze. Bronią oskarżonych adwokaci dr. Oleśnicki, Dudykiewicz i Czajkowski.

## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Konkurs na powieść.** Na dwóch ostatnich posiedzeniach członków sądu konkursowego z pośród odczytanych powieści, nadesłanych na konkurs *Kuryera Codziennego*, odrzucono jako nie kwalifikujące się do nagrody następujące prace: „Zakryte karty“, „Męczennicy“, „Dwie brzozy“, „Bez walki“, „Do gwiazd“, „Czerwona babcia“ i „Z życia“.

Wobec ogromu pracy nad odczytaniem pozostałych jeszcze dwudziestu kilku obszernych powieści rozstrzygnięcia konkursu nie podobna oczekiwać wcześniej, niż w końcu września.

— **Treść nr. 10 „Przeglądu Literackiego“.** List Lelewela do J. Bartoszewicza. Recenzye i sprawozdania: St. Kozłowskiego „Turniej“ przez Józefa Kotarbińskiego. Bol. Prusa „Faraon“ przez Al. Świd. „Herold polski“ prof. F. Piekosińskiego. P. Guiraud'a „Rzym“ przez Zygmunta Samolewicza. W. Hahna „Pollux i Arystoteles“ przez S. Uwagi i notaty: a) Porównanie składek na pomnik Mickiewicza w Galicyi i w Królestwie; b) Pomnik Mickiewicza przed 109 laty; c) Komitetowi pomnikowemu nie wypada pisać niepoprawnie po polsku. Bibliografia czasopism za miesiąc maj. Najświeższe nowości. Składka na tablicę Jelinka.

## Dział ekonomiczny.

**Żniwa.** Tyle już niestety pewnem jest dotąd, że tegoroczne żniwa dadzą rezultat znacznie gorszy od zbiorów przeszłorocznych. W dniach bieżących można się tylko o to sprzeczać, czy plony będą średnie, czy też zupełnie złe i niedostateczne. Nieustanne kilku-tygodniowe deszcze wyrządziły nietylko na Węgrzech, ale też i w Czechach i na Morawach dużo szkody w zbożach dopiero co wschodzących. W dodatku wiele gruntów zalała woda rzeczna. Rzepak przepadł kompletnie, pszenica da mały plon, kukurudzy i tak ze względu na znaczny jej zapas z mtnionego roku niewiele zasiano, żyto jare prawie do szczętu zniszczone i jedynie tylko owies może jeszcze się poprawić. Przytem tego roku zaszedł ten szczególny fakt, że mimo ogólnej słoty niektóre odosobnione okolice na Morawach naprzykład, albo u nas na Podolu mają posuchę. Na ogół Galicya i południowe kraje austryackie nie wykazują jeszcze niepomyślnych rezultatów.

O zagranicy tyle wiadomo, że w Rumunii plony tak jakby przepadły, a Rosya także nie będzie się swemi zbytnio radowała. Lepiej stoją rzeczy w Niemczech, a zwłaszcza we Włoszech.

Targi zbożowe są bardzo podniecone, a jeżeli ceny nie podskoczyły jeszcze znacznie w górę, to powodem tego łatwy i obfity dowóz ziarna z za morza. W Ameryce nadzieje na tegoroczne zbiory także nie są świetne, za to Australia i Indye podobno spodziewają się nadzwyczajnych plonów. Dla Austryi, która dzisiaj ma dokończyć reformy waluty, byłyby złe żniwa bardzo niemiłą niespodzianką.

Wiadomości z najświeższych chwil donoszą o małem polepszeniu się sytuacyi światowej.

### Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 18 kwietnia.

| | wczoraj g. 10 w. | dziś g. 6 rano | dziś g. 2 pop. |
|---|---|---|---|
| Ciśnienie powietrza (sred. do 0) | 736·8 mm | 739·9 mm | 741·1 mm |
| Temperatura w stopniach Celsiusza | +17°,5 | +12°,3 | +13°,4 |
| Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza) | W 1 | NW 1 | NNW 1 |
| Wilgotność względna (w odsetkach) | 93 % | 91 % | 77 % |
| Stan nieba 0 pog., 10 sup. pochm. | 10 | 10 | 10 |

## Ostatnie wiadomości.

*Nar. Listy* przytaczają z oświadczeń pewnego wybitnego męża stanu o sytuacyi następujące szczegóły:

„Czesi powinni się strzedz oportunizmu, coraz bardziej w Czechach wzrastającego. Rząd ani myśli skierować ustroju państwowego na tory federalistyczne i stokroć prędzej zdecydowałby się na absolutyzm, niż na federalizm państwa.

Hr. Badeni ani o krok poza ramy konstytucyi nie wykroczy. Stanowisko Niemców jest w obecnej chwili daleko wygodniejsze, niż stanowisko Czechów. Przynajmniej 90 procent urzędników ministeryalnych sprzyja tajnie lub otwarcie opozycyi. Wpływ wysokich sfer wojskowych i biurokratycznych, widzących w federalistycznym ustroju państwa grób dla swego znaczenia, jest tak znaczny, że hr. Badeni zdecydował się przystąpić z propozycyami ugody niemiecko-czeskiej na następujących podstawach:

„1) Czesi powinni się zrzec rozporządzenia językowego, a zgodzić się na projekt Russa, tej sprawy się tyczący.

„2) Powinni zgodzić się na kurye narodowe. W zamian za to powinni się zgodzić Niemcy na upaństwowienie czeskiego gimnazyum w Opawie, na otwarcie czeskiego uniwersytetu i czeskiej techniki na Morawach i na zamianowanie czeskiego ministra bez teki.

„Oprócz tego chce rząd zrzec się całego podatku gruntowego i pewnego procentu reszty podatków bezpośrednich na rzecz funduszów ziemskich.

„Badeni jest przekonany, że ugoda taka się uda. Gdyby jednak się omylił, zdecydowany jest ustąpić. W takim razie powołanoby ministerstwo, w którem czeska szlachta feudalna grałaby pierwsze skrzypce. Ale i ona nie pokusiłaby się o federalistyczną rekonstrukcyę państwa, lecz oświadczyłaby, jak ongi za koalicyi, że nie zna koalicyi czeskiej“.

W odpowiedzi na te słowa interwiewu piszą *Narodni Listy*: „Jeżeli się hr. Badeni spodziewa, że konferencye czesko-niemieckie do takiego doprowadzą rezultatu, to hr. Badeni tylko marzy słodko. Naszą polityką pozostanie i nadal dewiza: „Ufać tylko własnym siłom, a proch strzelniczy przechowywać w miejscu suchem“.

Przed kilku dniami donosiliśmy o wyniku wyborów w Starogardzie w Prusach Zachodnich i jak wówczas z góry przewidywaliśmy, założono ze strony niemieckiej protest przeciwko wyborowi polskiego kandydata ks. dra Wolszlegiera, który przeszedł większością jednego tylko głosu. Dzienniki nie podają jeszcze uzasadnienia tego protestu, a ciekawa rzecz, na co powołują się Niemcy, gdyż ze strony polskiej nie uczyniono nic nielegalnego, gdy przeciwnie wiadomo, że niemieccy właściciele ziemscy i urzędnicy wywierali bardzo silny, a nieuprawniony nacisk wyborczy.

Prasa hakatystyczna podniosła straszne gromy zarzutów i wymówek przeciw owym 5 Niemcom wolnomyślnym, którzy wstrzymali się od głosowania za kandydatem wolnokonserwatystów niemieckich Arndtem. Wobec tych zarzutów ogłaszają oni obecnie następujące pismo:

„Nie zobowiązaliśmy się przed nikim co do sposobu wykonania naszego prawa wyborczego. Aż do ostatniej chwili byliśmy gotowi głosować na niemieckiego kandydata kompromisowego, ale tylko pod warunkiem, że co do stanowiska swego w sprawie noweli o stowarzyszeniach dadzą zadowalniające przyrzeczenie. Tego nie mogliśmy jednak uzyskać.

„Żaden z nas nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności, że głosem swoim przyczyni się do wyboru posła, któryby tak, jak rzeczy stoją, mógł ewentualnie spowodować przyjęcie projektu rządowego lub uchwałę, mogącą mieć ten sam skutek.

„Według sumiennego przekonania, przepełnieni miłością ojczyzny, nie mogliśmy głosami swemi przyczynić się do uszczuplenia konstytucyą poręczonych praw obywatelskich i zniewoleni byliśmy, i to tylko z tego powodu, tak postąpić, jak postąpiliśmy.

„Tczew, 12 czerwca 1897.
*Dr. Fricke, May, Raabe, Schulz* z Tczewa
i *Maczewski* z Hohenstein“.

Szowinistycznym pismom niemieckim nie wystarcza to wyjaśnienie; nazywają one ową abstynencyę zdradą niemieckości i utrzymują, że najgorszy poseł niemiecki lepszym byłby od posła Polaka, zwłaszcza tak „niebezpiecznego agitatora“, jakim jest ks. dr. Wolszlegier.

## Telegramy „Nowej Reformy“.

**(Telegramy własne „N. Reformy“).**

**Cieszyn**, 18 czerwca. Z dobrego źródła dowiaduję się, że w razie gdyby do 1 lipca b. r. gimnazyum polskiemu w Cieszynie nie nadano prawa publiczności, poseł ks. Świeży wystąpi z Koła polskiego.

**Berlin**, 18 czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza mianowanie kontr-admirała Tirpitza sekretarzem stanu urzędu marynarki i uwolnienie admirała Hollmanna z tego stanowiska.

Jest to początek zmian personalnych, jakich spodziewają się tutaj na wyższych stanowiskach.

**Paryż**, 18 czerwca. (pryw.) Potwierdza się wiadomość, że książę Neapolu odwiedzi Paryż w czasie swej podróży do Londynu na jubileusz królowej Wiktoryi. Uważanem to jest za oznakę znacznego polepszenia się stosunków francusko-włoskich.

**Sofia**, 18 czerwca. Wbrew rozpuszczanym pogłoskom, zapewniają, że ostatniemi czasy nie wkroczyły z Bułgaryi żadne bandy uzbrojone do Macedonii.

**(Telegramy Biura Korespondencyjnego).**

**Wiedeń**, 18 czerwca. Cesarz w piśmie odręcznem, wystosowanem do arcyksięcia Rainera, z okazyi jego 25 letniego jubileuszu, jako głównego komendanta obrony krajowej, stwierdza jego znakomite zasługi, położone dla wyrobienia w niej dzielności bojowej i składa mu dzięki za pełną pożytku działalność i znakomite dowództwo.

**Wiedeń**, 18 czerwca. W obecności cesarza, arcyksiążąt, ministrów i wielu wysokich dostojników, odbyło się poświęcenie nowej centralnej stacyi Towarzystwa ratunkowego.

**Wiedeń**, 18 czerwca. Czwarty pułk piechoty, *Deutschmeister*, obchodził uroczyście 140 rocznicę bitwy pod Kolinem, gdzie się znakomicie odznaczył. W uroczystym obchodzie uczestniczył także arcyks. Eugeniusz, właściciel pułku.

**Wiedeń**, 18 czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał dziś na uroczystości jubileuszowe do Londynu.

**Berlin**, 18 czerwca. W jednej z kamienic, leżącej w bliskości mostu spandawskiego, w samym środku miasta, zapaliła się słoma przez nieostrożne obchodzenie się z lampą naftową, skutkiem czego wybuchł groźny pożar. Mieszkańców dolnych ubikacyj udało się straży ogniowej uratować, na trzeciem jednak piętrze cała rodzina pewnego krawca zadusiła się w dymie. Ojciec i dwoje dzieci zmarło, matkę udało się do życia przywrócić.

**Berlin**, 18 czerwca. Cesarz przyjął wczoraj w południe ministra Böttichera.

**Wörishoffen**, 18 czerwca. Ks. Kneipp zmarł tutaj wczoraj w 77 roku życia.

**Paryż**, 18 czerwca. Według doniesienia *Journal* z Marsylii, przyszło tam do krwawej bójki pomiędzy robotnikami francuskimi a włoskimi, przyczem dwóch Francuzów zostało zabitych.

**Paryż**, 18 czerwca. Sygnalizowana bójka pomiędzy robotnikami francuskimi a włoskimi odbyła się w Le Salin de Giraud pod Arles. Pewien Włoch zadał trzy żgnięcia nożem robotnikowi francuskiemu; to dało hasło do bójki. — Włosi zmuszeni byli ratować się ucieczką do Basse Camargue. Wysłano wojsko na miejsce bójki dla przywrócenia porządku.

**Paryż**, 18 czerwca. Jak się okazuje, bomba, która wybuchła na placu de la Concorde przy pomniku Strassburga, była bardzo niebezpiecznej konstrukcyi. Znalezione odłamki są z lanego żelaza i zdają się być szczątkami małego granatu.

**Paryż**, 18 czerwca. Wczoraj w nocy policya czyniła gorliwe poszukiwania celem wyśledzenia sprawcy zamachu w lasku bulońskim.

Sprawozdanie rzeczoznawcy, któremu polecono zbadać szczątki bomby, użytej do zamachu, ma być dopiero dzisiaj ogłoszone.

**Paryż**, 18 czerwca. Czarnogórski następca tronu, ks. Daniło, odwiedził wczoraj rano ministra spraw zagranicznych, p. Hanotaux, który go tego samego dnia rewizytował.

**Marsylia**, 18 czerwca. W Le Salin de Giraud panuje już od wczoraj spokój. Robotnicy podjęli pracę bez żadnego nowego zajścia. Podprefekt z Arles bawi jeszcze z żandarmeryą w Le Salin de Giraud. Batalion żuawów, który miał przybyć z Arles, został wstrzymany i prawdopodobnie już nie będzie potrzebny.

Nieprawdą jest, jakoby podczas bójki dwóch robotników francuskich śmierć poniosło.

**Konstantynopol**, 18 czerwca. Wedle doniesienia dziennika *Sabah* rozbójnicy greccy napadli na kilka wsi w okolicach Kalabasi (w północnej Tessalii), zostali jednak po kilkugodzinnym boju przez pułkownika Dżelala rozproszeni.

**Konstantynopol**, 18 czerwca. Baszybozucy z wilajetu kossowskiego, w liczbie 8900 ludzi, zostali z placu boju odesłani do domów.

**Ateny**, 18 czerwca. (pryw.) Przekonano się obecnie, że 600 oficerów należało do stowarzyszenia „Ethnike Hetairia“, chociaż było tajnem, a do takich stowarzyszeń wojskowym nie wolno należeć.

**Ateny**, 18 czerwca. Podczas przyjazdu generała Smoleńskiego, który przybył tu z powodu niebezpiecznej choroby swej żony, pewne indywiduum z tłumu chciało mieć do niego przemowę, generał jednak prosił, aby tego zaniechano, i, szybko oddaliwszy się w powozie, zapobiegł dalszym demonstracyom.

**Waszyngton**, 18 czerwca. Traktat między Stanami Zjednoczonemi a rzeczpospolitą Hawajską, oraz odnoszące się do niego orędzie prezydenta Mac Kinleya przedłożone zostały senatowi. Wyspy Hawajskie zostaną bezwarunkowo włączone do Stanów Zjednoczonych, lecz zostawioną im będzie wolność urządzenia wewnętrznej administracyi wedle własnego uznania. Orędzie prezydenta trzymane jest w tonie ostrym i wychodzi z punktu utrzymania zasady Monroëgo, tj. nie pozwolenia innym państwom na mięszanie się w sprawy, tyczące Ameryki, a w tym wypadku w sprawy kraju, który stanowić będzie część integralną Unii. Tym razem orędzie ma na myśli Japonię.

**Waszyngton**, 18 czerwca. Tutejszy poseł japoński założył protest przeciw aneksyi wysp Hawajskich przez Stany Zjednoczone, ponieważ mogłaby ona doprowadzić do pogwałcenia traktatu, istniejącego między Japonią a temi wyspami.

**Waszyngton**, 18 czerwca. Senat zakończył obrady nad taryfą cłową co do produktów rolnych.

**Waszyngton**, 18 czerwca. Byłego generalnego konsula Stanów Zjednoczonych w Wiedniu, Goldschmidta, zamianowano w tym samym charakterze do Berlina.

***Bloemfontain***, 18 czerwca. Volksrad rzeczypospolitej Oranje zgodził się w zasadzie na ściślejszy związek z Transvaalem i rozpoczął obrady nad odnośnym protokołem

**Praetoria**, 18 czerwca. Volksraad rzeczypospolitej Oranje ratyfikował drugi układ z Transwaalem, na mocy którego obydwa państwa, chcąc zawrzeć unię federacyjną, jeszcze przed zrealizowaniem odnośnych preliminaryów, określają zasady przyjaźni i wzajemnego popierania się.

Ratyfikacya ta obudziła żywe zadowolenie w całym Transwaalu.

### Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

| Wiedeń, dnia 18 czerwca 1897. | Kurs w wal. austr. zł. | ct. |
|---|---|---|
| Zjednoczony dług w papierach | 102 | 15 |
| Zjednoczony dług w srebrze | 102 | 25 |
| Austryacka renta złota | 123 | 25 |
| 4 % austryacka renta (marcowa) | 100 | 90 |
| 4 % węgierska renta złota | 123 | 05 |
| 4 % węgierska renta koron. | 99 | 95 |
| Akcye banku austro-węgierskiego | 961 | — |
| Akcye kredytowe | 370 | 25 |
| Londyn | 119 | 50 |
| Banknoty banku niem. za 100 m. | 58 | 67 1/2 |
| 20 marek | 11 | 73 |
| 20-frankówki za sztukę | 9 | 52 |
| Banknoty włoskie | 45 | 55 |
| Dukaty austryackie | 5 | 65 |

**Wiedeń**, 18 czerwca. Ruble 126·75. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·40. Żyto na wiosnę 6·22. Pszenica na wiosnę 7·82. Owies na wiosnę 5·62.

**Wiedeń**, 18 czerwca. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4 % oblig. poż. krajow. z 1883 97·50; 4 % galic. fund. propinacyjnego 97·70; 4 % listy banku krajowego 97·50; 4 1/2 % listy banku kraj. 100·50; 5 % obligi banku krajowego 102·30; 4 % obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4 % obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 217·20; Akcye kolei lwowsko-czern. 287·25; losy z 1854 na 250 złr. 155·25; losy z 1860 na 500 złr. 146·30; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·—; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 370·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 402·—; Landerbank na 200 złr. 243·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 961.

**Berlin**, 18 czerwca. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 232·25 mrk. Austryacka złota renta 104·90 mrk. Austryacka srebrna renta —·— mrk. Węgierska złota renta 104·90 mrk. Węgierska renta koronowa 100·90 mrk. Austryackie banknoty 170·55 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·55 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
**Michał Konopiński.**

**Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.**

## Powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce.

Według zamknięcia rachunków za 1896 r. wynosiły z dniem 31 grudnia 1896 r.:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Zapas gotówki | złr. | 45.519 | ct. | 03 |
| Wkładki oszczędności | „ | 1,177.342 | „ | 14 |
| Pożyczki hipoteczne | „ | 743.648 | „ | $76^1/_2$ |
| Eskont weksli | „ | 187.721 | „ | 08 |
| Zaliczki na zastaw papierów wartościowych | „ | 3.249 | „ | — |
| Walory funduszu obrotowego | „ | 143.319 | „ | 50 |
| Czysty zysk funduszu obrotowego za 1896 r. | „ | 9.499 | „ | $11^1/_2$ |
| Fundusz rezerwowy główny | „ | 48.439 | „ | 86 |
| „ „ na pokrycie strat przy pożyczkach hipotecznych i eskoncie weksli | „ | 4.721 | „ | 48 |
| „ „ dla pokrycia strat z wartości obiegowej walorów | „ | 1.201 | „ | 91 |
| „ emerytalny dla urzędników | „ | 3.107 | „ | 17 |
| Pożyczki udzielone przez połączony z Kasą Oszczędności Zakład zastawniczy | „ | 2.457 | „ | 50 |

Powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce pobiera od pożyczek hipotecznych 6%, od zaliczek na zastaw papierów wartościowych 6%, od eskontu weksli 8% — a wypłaca od wkładek oszczędności 5% rocznie. 1092 1 3

DYREKCYA:
**Karol Czecz de Lindenwald,** przewodniczący.
**Floryan Nowacki.** **Wilhelm Koch.**





Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.